

Ludzie, którzy u nas studiują, chcą się czegoś nauczyć i nabrać sił do pomagania innym

Rozmowa z ks. dr. hab. Grzegorzem Godawą, kierownikiem Podyplomowych Studiów Zespołowej Opieki Duszpasterskiej św. Jana Bożego



zdjęcie: www.m.milosierdzie.pl

Rozmawiała: s.M. Aleksandra Leki
2018-09-27

REDAKCJA: - Czym są Podyplomowe Studia Zespołowej Opieki Duszpasterskiej św. Jana Bożego?

Ks. dr hab. Grzegorz Godawa: - Myślę, że odczytując nazwę, możemy odszyfrować, czym są te studia. Są to studia podyplomowe, czyli są przeznaczone dla absolwentów studiów pierwszego i drugiego stopnia, którzy chcą poszerzyć swoją wiedzę i umiejętności. Ponieważ studia te organizujemy razem z Prowincją Polską Bonifratrów, stąd w tytule jest św. Jan Boży. Jest on patronem ludzi chorych oraz tych, którzy się nimi opiekują. Jest też patronem naszych studiów.

Pomysł studiów pojawił się przed laty w umysłach osób zaangażowanych w pomaganie innym i stopniowo ewoluował. Z biegiem czasu pojawiła się bardzo konkretna myśl, by otworzyć studia kształcące osoby, które mogłyby pracować, pomagając kapelanom w szpitalach, hospicjach i sektorze pomocy społecznej. To był początek. W 2011 roku rozpoczął się pierwszy nabór na Podyplomowe Studia z zakresu Duszpasterstwa Służby Zdrowia i Pomocy Społecznej „Szkoła Opieki Duszpasterskiej Św. Jana Bożego”. W pierwszym naborze studia rozpoczęło czterdzieści sześć osób.

- Czyli było duże zainteresowanie tymi studiami?

- Tak, było ogromne. Do dzisiaj są to jedyne studia tego typu w Polsce. Prowadzi je Instytut Pracy Socjalnej w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie w ścisłej współpracy – jak już wspomniałem – z Zakonem Bonifratrów. Są oni prekursorami współczesnej opieki zespołowej w Polsce i dlatego podjęli się organizacji praktyk w tych zespołach dla słuchaczy naszych studiów. Osobą odpowiedzialną za realizację tego zadania jest pan prezes Marek Krobicki.

Po zakończeniu pierwszego, mieliśmy już kolejne dwa nabory tych studiów, które za każdym razem ukończyło piętnaście osób. Można zatem powiedzieć, że do różnych miejsc Polski wysłaliśmy ok. siedemdziesiąt osób przygotowanych do pracy w zespołach niosących pomoc ludziom cierpiącym. To mało i dużo. Dużo, ponieważ każda z tych osób nosi w sobie ogromny potencjał dobra. Są to przede wszystkim ludzie o dużej wrażliwości, często silnej wiary w Boga i miłości do ludzi potrzebujących pomocy. Zachwycamy się naszymi studentami – od pierwszego spotkania integracyjnego, kiedy każdy mówi, kim jest, skąd pochodzi, jakie ma zainteresowania, gdzie pracuje., jak angażuje się dla innych. Jest to środowisko bardzo ciekawe i bardzo zróżnicowane.

- Skąd są wasi studenci? Z całej Polski czy też z okolic Krakowa?

- Z Krakowa i całej Polski. Jeden ksiądz przyjeżdżał ze Szczecina: jechał po kilkanaście godzin w jedną stronę, wracał w niedzielę nad ranem do parafii... Był ksiądz ze Zgorzelca. Są osoby z południa, z Małopolski, ale też z Poznania, Bochni czy Katowic. W tym roku mieliśmy silną grupę z Gniezna.

Wykładowców również zapraszamy z całej Polski. Dobieramy ich z dużą uwagą, bo chcemy, by słuchacze naszych studiów mogli jak najwięcej skorzystać, spotykając się przede wszystkim z osobami zaangażowanymi w pomoc drugiemu człowiekowi. Szukamy i zapraszamy specjalistów. Zwykle mówią: „Chętnie!”. Kiedy widzą, że ich zajęcia spotykają się z żywym odzewem, zainteresowaniem, chcą przyjeżdżać.

Ludzie, którzy u nas studiują, chcą się czegoś nauczyć, spotkać ludzi podobnie myślących, nabrać sił do pomagania innym. Studia kończą się obroną prac dyplomowych – każdy prezentuje swój projekt duszpasterski. Podczas studiów każdy ma wymyślić i przeprowadzić projekt, który przyczyni się do pomocy ludziom cierpiącym. Jeden z naszych słuchaczy założył w szpitalu punkt informacyjny dla kobiet z zagrożoną ciążą. Jedna pani założyła telefon zaufania dla rodziców dzieci z autyzmem (sama jest matką dziecka autystycznego) – ustaliła godziny dyżurów, znalazła specjalistów gotowych do rozmowy, nagłośniła projekt na Facebooku. To są konkretne inicjatywy, które przynoszą ulgę cierpiącemu człowiekowi.

- Czyli studia kończą się nie tylko pracą dyplomową, ale zostaje po nich jakieś dobre dzieło w danej placówce czy środowisku?

- Tak. To są piękne przykłady takiej pomocy. Jeden z księży pracujący w hospicjum dla dzieci przygotował dziecko do bierzmowania i udzielił – za zgodą biskupa – tego sakramentu. Ktoś inny bardziej zajął się bezdomnymi w swojej parafii. Ktoś jeszcze inny zorganizował dzień chorych w parafii. Lista podjętych i zrealizowanych inicjatyw jest długa.

- Jak długo trwają te studia?

- Wcześniej studia trwały trzy semestry i odbywały się na zasadzie tygodniowego zjazdu raz w semestrze. Wycofaliśmy się jednak z tego i przeszliśmy na system studiów piątek-sobota (piątek od 16.00, sobota do godz. 17.00. Zastosowaliśmy system e-learningowy i teraz mamy studia dwusemestralne, obejmujące dziesięć zjazdów. Mamy też praktyki – każdy musi zrealizować 60 godzin praktyk w miejscach, gdzie realizuje się zespołową opiekę duszpasterską.

- Jakie zajęcia są proponowane studentom?

- Każda edycja studiów przynosi pewne modyfikacje. Pytamy studentów, oni nam sugerują, co wykreślić, proponują nowe zagadnienia. Zajęcia mają formę wykładów, ale najczęściej jest ćwiczeń i warsztatów. Mamy zajęcia ukazujące sens cierpienia w ujęciu religijnym. Prowadzimy zajęcia z tanatopedagogiki, która zakłada rozwój człowieka w obliczu śmierci. Uczymy poprawnej komunikacji i pokazujemy psychologiczny kontekst pomagania. Są też zajęcia z sektora wsparcia społecznego, bo nasi słuchacze muszą się orientować, jak działa system pomocy medycznej, jak działa system wsparcia społecznego. Muszą wiedzieć, gdzie pójść z konkretnym problemem. Przygotowujemy naszych słuchaczy do kierowania zespołem wolontariuszy. Najważniejszym jednak przedmiotem jest zespołowa opieka duszpasterska. Realizuje go kilku prowadzących, każdy z nich pracuje wśród chorych. Wysyłamy na przykład grupę do ks. prof. Lucjana Szczepaniaka, który w szpitalu dziecięcym w Prokocimiu razem z siostrą dr Bożeną tworzy zespół duszpasterski. Mamy zajęcia z kapelanem z Hospicjum św. Łazarza, który mówi o opiece nad umierającym człowiekiem. Jest ksiądz ze szpitala psychiatrycznego, który podpowiada, jak pomagać osobom z tego rodzaju trudnościami.

- Wracając do nazwy studiów – dotyczą one zespołowej opieki duszpasterskiej. Rozumiem, że nie chodzi o to, że ktoś będzie działał w pojedynkę, ale ma stworzyć jakiś zespół osób pomagających?

- Tak jest. Bywa, że w szpitalu jest jeden kapelan na 500, 800, 1000 czy 1200 pacjentów. Sam nie potrafi zająć się wszystkimi chorymi, dlatego trzeba mu pomóc. W Irlandii, Wielkiej Brytanii czy Francji kapelan może pracować z zespołem. Osoby, które mu pomagają, są

blisko człowieka chorego, czasem bliżej niż ksiądz. Chyba coraz częściej pojawia się bariera psychologiczna wobec księży. Może dlatego, że ksiądz często nie ma dużo czasu, że prędko przechodzi od łóżka do łóżka. Ale chyba jeszcze częściej z powodu uprzedzeń, własnych doświadczeń czy lęków. A osoba z zespołu może przyjść, porozmawiać, przygotować do spowiedzi, do sakramentu namaszczenia chorych.

- Często też jest tak, że kapelan ma także inne obowiązki, uczy w szkole lub ma różne zadania w parafii.

- Dobrze, jeśli kapelan lubi pracę w szpitalu i jest do niej przygotowany. Na tym korzystają wszyscy i on sam. Studia mogą w tym bardzo pomóc, także ze względu na dyplom ich ukończenia. Wśród naszych słuchaczy był ksiądz, który bardzo chciał być kapelanem w szpitalu. Poszedł z naszym dyplomem do biskupa i o to poprosił. I otrzymał zgodę!

Wracając do zespołów opieki. Ten pomysł dotyczy nie tylko szpitala, ale także hospicjum, które jest zupełnie innym środowiskiem. Tam też jest potrzebny ksiądz i osoby, które mogą mu pomóc. Te zespoły są potrzebne także w parafiach, gdzie przybywa nam osób starszych, także przebywających w domach. Kiedy ksiądz proboszcz pośle kogoś na nasze studia, zyskuje w parafii osobę, która będzie inicjować wolontariat dla tych ludzi, organizować pomoc. W takiej opiece nie są wymagane żadne nadzwyczajne kwalifikacje, ale potrzebna jest wiedza i umiejętności. To robiła kiedyś tu, w Krakowie, bł. Hanna Chrzanowska – sama świetnie wykształcona, organizowała pomoc chorym, odwołując się do dobrej woli osób chcących pomagać.

- Stoimy na progu kolejnej edycji studiów?

- Chcielibyśmy rozpocząć czwartą edycję. Zwykle uruchamiamy studia co drugi rok, teraz – wyjątkowo – chcemy uruchomić kolejną edycję od razu po zakończeniu poprzedniej, więc trwa jeszcze rekrutacja. Jej wyniki zostawiamy Bożej Opatrzności. Trudności wynikają z faktu, że w polskim ustawodawstwie nie ma odpowiednich zapisów, które umożliwiłyby członkom zespołów duszpasterskich podjąć etatową pracę w szpitalu czy w domu pomocy społecznej. Wciąż czekamy i zabiegamy o stosowne zmiany. Pomaga nam w tym niedawno powstałe Towarzystwo Opieki Duchowej w Medycynie. Bardzo byśmy chcieli, żeby te studia mogły być włączone w system certyfikacji. Na przykład, gdybyśmy mogli kształcić przyszłych kapelanów szpitali. Wtedy jakość kształcenia kapelanów byłaby wyższa, a oni sami mieliby udokumentowane, specjalistyczne wykształcenie.

- Ile osób jest przyjmowanych na studia? Są jakieś limity?

- Mamy limit od piętnastu do czterdziestu osób. Staramy się reklamować nasze studia i docierać z informacją o nich do różnych środowisk. Mamy ładny i dynamiczny fanpage, stronę rekrutacyjną. Staramy się na różne sposoby promować ideę duszpasterskiej pomocy zespołowej. Warto podkreślić, że zajęcia odbywają się tuż pod wzgórzem wawelskim...

Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że podstawową wartością naszych studiów są ich słuchacze. Ich obecność w Krakowie jest początkiem tworzenia środowiska. Nasi absolwenci, kiedy kończą studia, po obronach pytają: „Kiedy znowu się spotykamy?”. Tak polubili ten Kraków, spotkania, siebie nawzajem. To jest też konkretne wsparcie ze strony osób myślących podobnie, mających podobne przekonania, takie samo spojrzenie na sprawy wiary i pomocy drugiemu człowiekowi. Problem jest w tym, że ci ludzie wracają do swoich środowisk i nieraz zderzają się z niezrozumieniem, niechęcią. Bywa, że się zniechęcają.

- Powiedział Ksiądz, że siedemdziesięciu absolwentów to dużo, ale myślę, że tak naprawdę to kropla w morzu...

- Takie studia powinny być w kilku miejscach w Polsce. Pięknie by było, gdyby każdy biskup mógł i chciał posłać księży na takie studia. Mamy tego piękny przykład, bo tym roku

słuchaczami studiów była grupa z Gniezna, którą skierował ksiądz Arcybiskup, po zaznajamianiu się z tematyką studiów. Był w niej ksiądz profesor oraz osoby świeckie.

- Z jakich środowisk wywodzą się słuchacze studiów?

- Jeśli chodzi o zawód, to są osoby różnych zawodów. Ale zawsze w grupie mamy księży, siostry zakonne, osoby świeckie, w tym lekarzy, pielęgniarki i osoby pracujące w zupełnie innych zawodach. Wiekowo, wśród słuchaczy mamy zarówno świeżo upieczonych absolwentów różnych kierunków, jak i emerytów.

Serdecznie zapraszamy do studiowania!

- Dziękuję za rozmowę.